NOWINY TYGODNIA

Dodatek społeczno - kulturalny „Nowin Rzeszowskich"

Nr 16 (459) SOBOTA 25 KWIETNIA 1959 R.

Antoni Haska „Na łodzi" z cyklu morze. Litografia.

Foto-Kopeć

W NUMERZE

△ Dr FRANCISZEK BŁOŃSKI — O czym warto pamiętać. △ IRENA PITULANKA — Szaniawski dla wszystkich △ WIESŁAW GŁOWACZ — Z niedalekiej podróży △ JULIAN WOŹNIAK — Rozmawiamy z Jubilatami amatorskiej sceny △ STANISŁAW DYGAT — Obrońca (opowiadanie).

KTO PIERWSZY ODPOWIE NA APEL DOMU KULTURY „GÓRNIKA" W KROŚNIE?

Chcąc godnie uczcić Tysiąclecie Państwa Polskiego mieszkańcy wsi Bóbrka, gdzie znajduje się najstarsza w Polsce kopalnia ropy, założona przez pioniera przemysłu naftowego — Ignacego Łukasiewicza, postanowili wybudować szkołę — pomnik, która nosić będzie imię pioniera — wynalazcy.

Patronat nad budową tej szkoły objęły ostatnio placówki przemysłu naftowego działające w pow. krośnieńskim. Spieszyć one będą bóbrczanom z wszelką pomocą w dziele doprowadzenia do końca podjętego dzieła.

W związku z tym, Zakładowy Dom Kultury „Górnika-Naftowca" w Krośnie, już opracował całoroczny plan imprez, z których dochód przeznaczony zostanie w całości na budowę wspomnianej szkoły. Kalendarzyk ten przewiduje m. in. zorganizowanie takich atrakcyjniejszych imprez w Krośnie, jak: wiosenna wenta dla dzieci, festyn na wolnym powietrzu, koncert muzyczny i wystawienie własnej sztuki teatralnej. Natomiast w samej Bóbrce urządzi DK występ estradowy, koncert muzyczny i inne dochodowe imprezy z udziałem zespołów artystycznych. Te wszystkie postanowienia wykonane zostaną poza normalnym planem działalności tej placówki kulturalnej do jesieni br.

Równocześnie DK „Górnika" w Krośnie wzywa wszystkie domy kultury, kluby i świetlice pracujące przy zakładach przemysłu naftowego na terenie całego kraju do podjęcia podobnych zobowiązań i przekazywania uzyskanych tą drogą funduszów na rzecz budowy szkół — pomników Tysiąclecia w powiatach, w których działają.

(m)

O SKARBCU KORONNYM i OCALONYM „SZCZERBCU"

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z KRAKOWA)

NA TEMAT losu naszych „regaliów" (zabytków — bezpośrednio związanych z królami) wysnuwano szereg najrozmaitszych przypuszczeń. Najatrakcyjniejszą jest legenda o tym, że skarbiec królewski, składający się z kilku koron, bereł i jabłek do dziś pozostaje w nieznanym ukryciu. Trudno dziwić się popularności tej hipotezy, daje ona bowiem nikłą chociaż nadzieję odzyskania zabytków tak drogich każdemu narodowi. Bardziej sceptycznie zapatrują się na to naukowcy. Dla zobrazowania sytuacji cofniemy się o dwa wieki wstecz.

Jest rok 1794. Kiedy Kościuszko pod Szczekocinami nad Pilicą uderza na Rosjan znajduje się niespodziewanie wobec pruskiej armii Fryderyka Wilhelma II i przegrywa bitwę. Następuje odwrót do Warszawy, która staje się teraz centrum działań wojennych. Do stolicy podąża również rozbity pod Chełmem przez Rosjan gen. Zajączek. Jednocześnie Prusacy opanowują Kraków i rabują skarbiec wawelski. W niedługim czasie kapituluje Warszawa, a po dalszych dwóch tygodniach niedobitki powstańcze składają broń. Pokonaną Polską rządzą Rosjanie. Na rozkaz carowej, Suworow wywozi archiwa, biblioteki, dzieła sztuki stanowiące własność państwa. W roku 1795 spada na Polskę klęska III rozbioru.

Skarbiec wawelski nadal pozostaje w rękach Prusaków. Usiłowania odzyskania skarbu spełzają na niczym. Z tej partii zabytków ocalała tylko chorągiew Zygmunta Augusta, którą książę Czartoryski wykupił od swojego kolegi będącego pruskim generałem. Bogaty zbiór szczerozłotych koron i innych insygniów władzy królewskiej zostaje przetopiony. Po polskim skarbcu koronnym pozostała krótka notatka, informująca o jego zniszczeniu. Informację przekazał któryś z historyków. Sama notatka spaliła się wraz z berlińskim archiwum w czasie ostatniej wojny. Więc ślad niknie. Można teraz snuć najrozmaitsze przypuszczenia. Ta wersja, którą przytoczyłem, jest niestety pewnikiem. Prusacy zniszczyli nasz skarbiec, w obawie, że kiedyś zażądamy jego zwrotu. Gdyby było inaczej, skarby pojawiłyby się w którymś z muzeów. Od momentu zagrabienia minęło przecież prawie dwa wieki — okres wystarczająco długi dla ujawnienia ewentualnego miejsca przechowywania skarbca.

Losy części zabytków wywiezionych przez Suworowa były mniej tragiczne. Po roku 1920 na mocy traktatu Ryskiego ZSRR zwraca nam zagrabione przez carat skarby. Zostają rewindykowane arrasy, „Szczerbiec"... Powracają na Wawel zabytki przechowywane w domach prywatnych polskich rodzin. Do wybuchu II wojny światowej zbiory nie przeżywają żadnych niepożądanych „atrakcji".

Dalszą wędrówkę skarbów, której losy znamy, zapoczątkowuje najazd hitlerowskich Niemiec. Z kanadyjskiego depozytu odzyskujemy zabytki w roku 1959. Starania MSZ, polskich naukowców i Polaków za granicą zostały uwieńczone powodzeniem.

Jesteśmy w czasie teraźniejszym, więc przenieśmy się do gabinetu prof. dr Jerzego Szablowskiego dyrektora Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Oto notatki z przeprowadzonej rozmowy.

Dzięki odzyskaniu części zabytków z Kanady w gotyckich, północno-wschodnich salach Wawelu zostanie wystawiony skarbiec. Miejsce ekspozycji nie jest przypadkowe, gdyż dawniej tutaj właśnie znajdował się skarbiec. W sali Kazimierza Wielkiego i komnacie Jadwigi i Jagiełły eksponowane będą „regalia", wśród których największą atrakcją jest „Szczerbiec" — miecz koronacyjny królów polskich. Prócz tego będziemy mogli obejrzeć pamiątki po hetmanach i znanych postaciach historycznych. Pośród wystawionych przedmiotów znajdą się też zabytki, które ocalały na miejscu. Należy do nich chorągiew państwowa Zygmunta Augusta.

W tej chwili opracowywane są projekty wystawy i specjalne stelarze. Zabytki poddaje się konserwacji. Część z nich przysparza konserwatorom dużo kłopotu. Mocno zniszczona jest np. miniatura króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Całość prac konserwatorskich prowadzi pan Rudolf Kozłowski.

Jeszcze pytanie o termin otwarcia wystawy. Zabytki będziemy mogli oglądać już w czerwcu br.

Dalszą część wywiadu przeprowadzam z mgr Andrzejem Fischingerem głównym inwentaryzatorem Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Dla przypomnienia wykaz zabytków, które odzyskaliśmy z Kanady. Przedmioty te należy podzielić na dwa zespoły:

1. Rękopisy i najstarsze druki (zabytki piśmiennictwa), które w przeważającej większości stanowiły własność Biblioteki Narodowej w Warszawie.

2. Zabytki przemysłu artystycznego, szczególnie złotnictwa, w ogromnym procencie własność Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. W tym zespole znajduje się „Szczerbiec", złoty łańcuch Zygmunta III, haft z cyframi Anny Jagiellonki (tzw. „szeżynka", przed wojną zakupiona w Szwajcarii) oraz liczne zabytki sztuki złotniczej Gdańska, Torunia, Augsburga, Norymbergi. Przedmioty te stanowiły dawniej własność królów

Pierwszy zespół zabytków powrócił do Warszawy (biblia Gutenberga do seminarium duchownego w Pelplinie), a drugi pozostał na Wawelu.

Dzięki uprzejmości prof. Szablowskiego obejrzałem „Szczerbiec" i kilka innych przedmiotów z odzyskanych zabytków.

Relacjonuję wrażenia: „Szczerbiec" — miecz koronacyjny królów polskich od roku 1320 (koronacja Władysława Łokietka) jedyne, ocalałe insygnium władzy królewskiej. Przedmiot pochodzi z XII lub początku XIII wieku, mimo to zachowany jest doskonale.

Jak wygląda? Rękojeść miecza wykonana jest ze złotych blach z rytymi na niej symbolami ewangelistów, napisami i ornamentacją, wykonaną techniką zdobniczą „niello". (Niellowane ornamenty). „Niello" to rodzaj czarnej emalii, typowej dla zdobnictwa zabytków średniowiecznych. Na głowni miecza, poniżej rękojeści znajduje się koronowany orzeł piastowski. Orzeł jest dodatkiem XIV-wiecznym, pierwotnie umieszczony był na pochwie, niestety nie zachowanej. Ostatnią uroczystością, przy której użyto „Szczerbca" była koronacja Stanisława Augusta Poniatowskiego w roku 1764. Koronacja odbyła się zgodnie z tradycją w katedrze wawelskiej.

Rzucam pytanie o wartość „Szczerbca". Mgr Fischinger jest niemal oburzony — wartość? O jaką wartość panu chodzi, pieniężną? Tej nie znam. Zresztą nie ta jest istotna. Miecz jest dla nas bezcenny ze względów patriotycznych, ze względów uczuciowych. Jedynym miernikiem jego wartości może być 600 tys. zwiedzających, którzy rocznie przewiną się przez Wawel.

Milczę, nie będę zadawał więcej prowokacyjnych pytań. Ale oto jeszcze buzdygan Czarnieckiego, oznaka jego władzy kasztelańskiej z czasów kiedy bronił Krakowa przed Szwedami. Buzdygan jest z żelaza, tylko wytrawiony ornament zapuszczono złotem. Trzeci przedmiot, to 17-wieczny kufel z kości słoniowej, oprawny w pozłacane srebro. Ozdobę naczynia stanowią misternie rzeźbione w kości słoniowej sceny biblijne. Kufel jest pożółkły, nieco spękany. To skutki długiego leżenia w ciemnej i przesuszonej piwnicy.

Kość słoniowa pozbawiona dostępu światła — żółknie.

I to już wszystko. Nie mogę niestety obejrzeć reszty zabytków. Zakłóciło by to normalny tok prac konserwatorskich, a przecież wszystkim nam zależy, by zakończone zostały jak najprędzej.

Na koniec jedno jedyne pytanie, które nurtuje nas wszystkich. — Co będzie z arrasami, czy wrócą?

— Miejmy nadzieję, że tak. Więcej nie mogę powiedzieć na ten temat — odpowiada mgr Fischinger.

Miejmy nadzieję, że wrócą. Miejmy nadzieję, że wystawę, którą przygotowuje Wawel uświetnią nasze słynne arrasy, o które staramy się już tak długo.

JERZY WALAWSKI

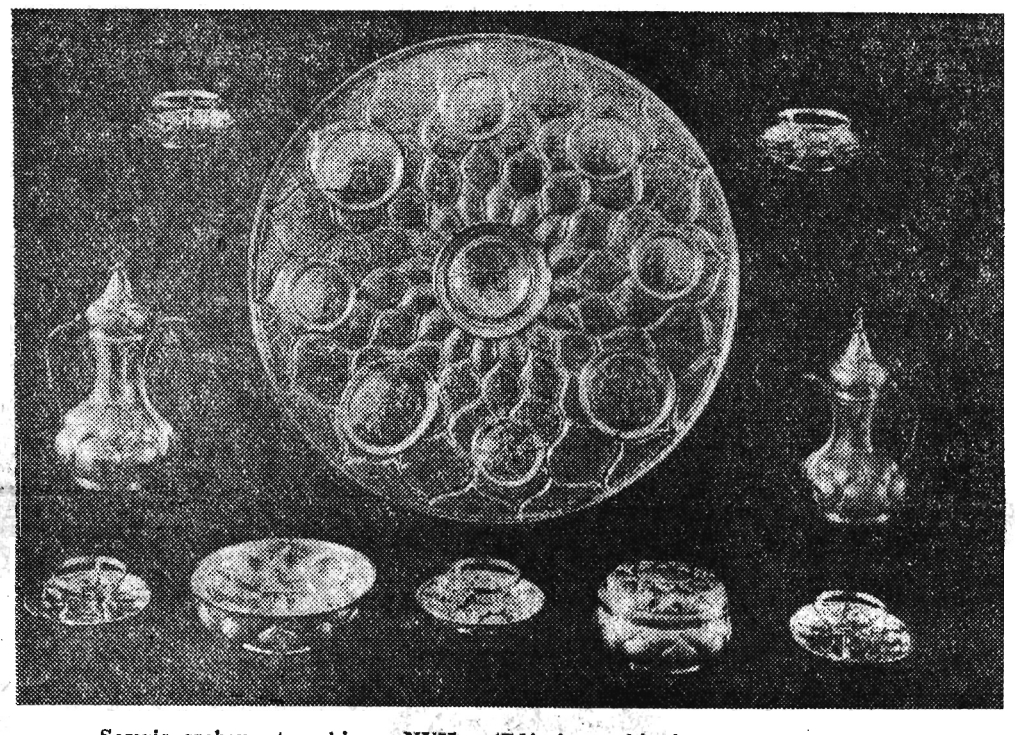

Serwis srebrny turecki w. XVII (Zdjęcia ze zbiorów sztuki na Wawelu)

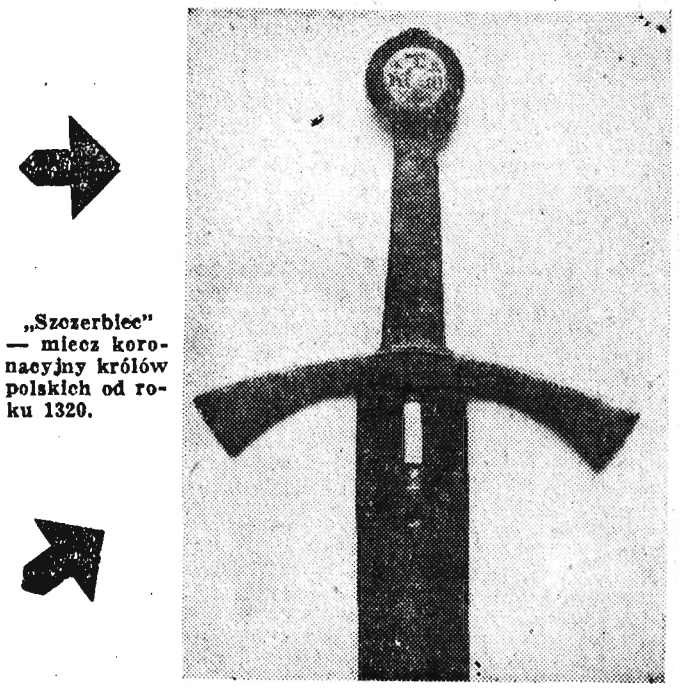

„Szczerbiec" — miecz koronacyjny królów polskich od roku 1320.

„Zamek w ŁAŃCUCIE" na ekranach

W ŁAŃCUCIE odbyła się ostatnio uroczysta premiera filmu krótkometrażowego pod tytułem „Zamek w Łańcucie" z udziałem scenarzysty filmu Mariana Brandysa i reżysera — Tadeusza Jaworskiego.

Zamek w Łańcucie należy do niewielkiej grupy zabytków historii polskiej, które obronną ręką wyszły z zawieruchy ostatniej wojny. Dawna siedziba rodu Potockich, która w ciągu 200 lat gościła królów i myślicieli polskich, działaczy politycznych i wielkich artystów, była miejscem pełnych przepychu uczt i balów, na których bywali niejednokrotnie również wrogowie Polski. Dziś jako zamek — muzeum jest bezsprzecznie ciekawym obiektem dla miłośników historii, źródłem poznania życia magnaterii polskiej.

Reżyser Tadeusz Jaworski z autorem scenariusza Marianem Brandysem przy współpracy naukowej dyrektora zamku łańcuckiego Duda-Dziewierza stworzyli bardzo interesujący film, który spełnia trojaką rolę.

Jest filmem dokumentalnym, zachęca do zwiedzania zamku, a więc turystyczno-propagandowym. Jest również nastrojowym obrazem odtwarzającym atmosferę dni świetności pałacu, wprowadza widza w aurę XVII i XVIII-wiecznego dworu.

Tak szerokie ujęcie tematu stało się możliwe, dzięki przyjęciu pozornie prostej ale trudnej do realizacji koncepcji, pokazania po prostu jednego dnia w pałacu. Dzięki mistrzowskim zdjęciom operatora Muchy, pełnym nastroju lirycznego komentarzom Brandysa, świetnej muzyce Czyża powstał obraz, który interesuje i zachwyca. Walory filmu podnosi koloryt filmu szczególnie dobrze odtwarzający barwy wnętrz.

Utrwalić w podobny sposób wszystkie zabytkowe zamki, pomniki kultury. Więcej tego rodzaju filmów — to życzenie, które na marginesie łańcuckiej premiery dołączam dla Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi, producenta wspomnianego filmu.

GAMA

(O spotkaniu z twórcami „Zamku w Łańcucie" czytaj na str. 3)

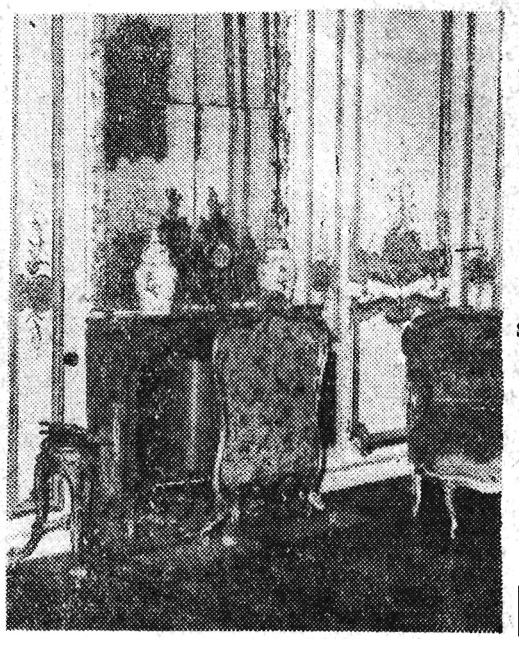

ŁAŃCUT Salonik w stylu rokoko.

Foto-Kopeć

„DNI OŚWIATY KSIĄŻKI i PRASY" TRWAJĄ W TYM ROKU od 3 V. do 17. V.

KALEJDOSKOP

zagraniczny

„KIEDYŚ BYŁA WOJNA" — taki tytuł nosi książka, w której John Steinbeck zebrał szkice i reportaże napisane w latach drugiej wojny światowej, kiedy przebywał w Anglii, Afryce Północnej i we Włoszech jako korespondent dzienników amerykańskich.

*

MIASTO albańskie Skodra prowadzi wielostronną działalność kulturalną. Ostatnim osiągnięciem Domu Kultury i Twórczości Ludowej jest wystawienie opery „Mriko" (muzyka: Prenk Iakowa, libretto poety Llazar Siliki).

*

MIĘDZYNARODOWY Instytut Filmologii (z oddziałami w Moskwie, Wiedniu i Budapeszcie) wyda swą pierwszą pracę: „Studia muzeologii filmu".

*

MINISTERSTWO Informacji i Rozgłośni Radiowej w Ghanie wydało tom poezji i przysłów. Jest to zbiór twórczości ludowej przekazanej nawet przez tradycję ustną. Praca, pierwsza tego rodzaju w czarnej Afryce, została wydana w sześciu językach mówionych w Ghanie oraz w języku angielskim. W uzupełnieniu tom zawiera serię krótkich opowiadań, szkiców, wierszy, sztuk radiowych poświęconych walce narodu ghańskiego o niepodległość.

*

W MOSKWIE planuje się około 100 wystaw sztuki w roku bieżącym. Prosty rachunek daje wymowny rezultat: dwie wystawy na tydzień.

*

AKADEMIA Sztuki w Berlinie wybrała dwu nowych członków korespondentów: pisarza holenderskiego i balerinę radziecką Halinę Ułanową.

*

PIETRO NENNI jest autorem książki pt. „Hiszpania" wydanej w Milano przez wydawnictwo „Avanti" (Naprzód). Praca jest poświęcona hiszpańskiej wojnie domowej, w której Nenni uczestniczył jako komisarz polityczny międzynarodowych brygad.

*

RADZIECKIE filmy wyświetla się w 76 krajach. Ubiegłego roku zostało nagrodzonych 18 filmów radzieckich przedstawionych na 35 festiwalach międzynarodowych.

*

W BIBLIOTECE Lenina w Moskwie, w jednej z największych na świecie, długość ogólna półek wynosi 250 km. Zawierają one książki, dzienniki i przeglądy w 160 językach.

NOWE SZALEŃSTWO HULA-TALERZ.

O CZYM WARTO PAMIĘTAĆ

(NA MARGINESIE WALNEGO ZEBRANIA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUKI I SZTUKI W RZESZOWIE)

Założone w grudniu 1945 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Rzeszowie jest młode i nie może pretendować do konfrontacji z podobnymi mu z nazwy towarzystwami np. w Poznaniu czy Toruniu, nie mówiąc już o dawnym Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, którego wieloletni dorobek dał między innymi podwalinę powstałej w 1951 roku Polskiej Akademii Nauk. Nie idzie nam też wcale o porównania.

Natomiast nie od rzeczy będzie wyjaśnić tu, dlaczego rzeszowskie Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki — jak wskazuje jego nazwa — interesuje się nie tylko nauką, ale i sztuką. Wyjaśnienie tego znajdujemy na łamach prasy rzeszowskiej z 1945 roku, a mianowicie do założenia Towarzystwa przyczynili się w dużym stopniu plastycy i miłośnicy sztuki, którzy pragnęli jego opiekę nad sztuką postawić tak w nazwie, jak i w działalności na pierwszym miejscu. Przeważyły jednak rzeczowe względy, potwierdzone później praktyką, że sprawy nauki wysunęły się w działalności Towarzystwa na czoło, chociaż jego kontakt z różnymi dziedzinami twórczości artystycznej nie został zerwany, o czym świadczą przyznane nagrody dla rzeszowskich artystów plastyków, odczyty z dziedziny sztuki i literatury czy dyskusja na temat roli teatru w Rzeszowie.

Nie będziemy tu przedstawiać 13-letniej historii Towarzystwa, znaleźć ją bowiem można w ostatnio wydanym „Roczniku", chcemy jedynie zwrócić uwagę na kilka aktualnych spraw.

Należy mianowicie podkreślić, że główny nurt działalności Towarzystwa poszedł w kierunku wydawniczym, oczywiście na skale możliwości środowiska rzeszowskiego. Faktem jest, że staraniem Zarządu Towarzystwa wyszło drukiem kilka prac jego członków, a z pewnością największym dotychczas osiągnięciem w tym zakresie jest wydany ostatnio w dwóch zeszytach „Rocznik Województwa Rzeszowskiego", obejmujących 12 poważnych artykułów naukowych z dziedziny archeologii, historii, etnografii, urbanistyki, geologii i botaniki, a dotyczących naszego regionu.

Działalność wydawnicza przyczyniła się z kolei do poważnego wzrostu zainteresowania się naszym Towarzystwem nie tylko w naszym województwie, ale i poza nim. Już konieczność zebrania odpowiednich prac do „Rocznika" oraz ich recenzji spowodowała ożywioną korespondencję i kontakty z różnymi naukowcami. Ponadto zaczęły ostatnio coraz częściej zwracać się do Towarzystwa zainteresowane tymi wydawnictwami osoby i instytucje naukowe, między innymi biblioteki wyższych uczelni w kraju o nadsyłanie im publikacji Towarzystwa. Coraz częściej ukazują się w czasopismach naukowych i w prasie codziennej recenzje o tych publikacjach. Obok korespondencji do Towarzystwa z różnych stron naszego województwa trafiają się też listy z Opola, Białegostoku, Kielc, Gdańska, Tarnowa itd. Warto tu zaznaczyć, że o przesłanie kilku egzemplarzy wydawnictw Towarzystwa poprosiła niedawno Centrala Handlu Zagranicznego „Ars Polonia".

Zarząd Towarzystwa informuje o swej działalności zainteresowane nią placówki Polskiej Akademii Nauk, zwłaszcza krakowski Oddział PAN, a ponadto utrzymuje kontakt z szeregiem profesorów wyższych uczelni w kraju, którzy chętnie deklarują pomoc Towarzystwu w konkretnych sprawach.

Przy tym rozwoju Towarzystwa największą troską członków, pamiętających jeszcze jego pierwsze lata istnienia po wyzwoleniu, jest sprawa pozyskania do pracy w Towarzystwie nowych, młodych pracowników, którzy korzystając z doświadczenia starszych i pod ich kierunkiem mogliby kontynuować jego działalność. W związku z tym Zarząd Towarzystwa zainteresował potrzebami rzeszowskiego środowiska w dziedzinie naukowej Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, na co otrzymał odpowiedź z podaniem warunków, że Ministerstwo to dysponuje długoterminowymi stypendiami naukowymi dla osób nie będących pracownikami nauki szkół wyższych, szczególnie zaawansowanych w pracy naukowej. A więc — jak z tego widać — istnieją realne możliwości materialnej pomocy dla młodych ludzi, którzy chcieliby poświęcić się pracy naukowej w naszym województwie.

Również wszystkie władze miejscowe rozumieją znaczenie rozwoju naukowej działalności w naszym województwie. Dowodem tego to coroczne dotacje na działalność wydawniczą dla naszego Towarzystwa, to ostatnio uchwalone poważne kredyty na budowę pomieszczeń dla przyszłej wyższej uczelni technicznej w Rzeszowie, to doraźne subwencjonowanie różnych konferencji naukowych itd. Sprzyjają również rozwojowi badań i prac naukowych w województwie rzeszowskim zbliżające się uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Gdy mówimy o rozwoju nauki w naszym województwie, warto o tym pamiętać.

Dr FRANCISZEK BŁOŃSKI

SZANIAWSKI DLA WSZYSTKICH

Już od dawna przestałam się dziwić propozycjom repertuarowym powiatowych i wojewódzkich poradni — dla teatru świetlicowego. Był czas, gdy bardzo odważnie początkującym zespołom wiejskim zalecano Fredrę, Bałuckiego, Zapolską, trochę mniej odważnie Moliera, przebąkiwano coś o komediach Szekspira (jako, że to teatr ludowy). Obecnie moda na repertuar współczesny. Czemu by więc nie Szaniawski? Ostatnio Wojewódzka Poradnia Kulturalno - Oświatowa w Rzeszowie propaguje: **„Kowala, pieniądze i gwiazdy"** (pewno dlatego, że to i kowal, i kuźnia, i wieś).

Tego rodzaju propozycja zaskoczyła mnie, wprowadziła w zdumienie. Wyobraźmy sobie, że sztukę tę opracuje wiejski zespół świetlicowy, pozbawiony fachowej opieki i pomocy (a takich jest w naszym województwie dużo). Będzie więc kowal i kuźnia i pieniądze i gwiazdy na błękitnym horyzoncie, ale co się stanie z Szaniawskim? Przecież teatr Szaniawskiego, to teatr poezji. Nie można grać Szaniawskiego w jakichś naturalistycznych, czy zbyt realistycznych konwencjach. W dramaturgii Szaniawskiego jest nurt realistyczny. Szaniawski jest bystrym i wnikliwym obserwatorem życia. Jest jednak w sztukach jego i coś więcej. Owo „coś" to filozofia i poezja.

Sztukę Szaniawskiego wystawił na scenie przemyskiego PDK zespół „Lutnia". Członkowie zespołu rekrutują się w większości z młodzieży rzemieślniczej. Osiągnięcia kilku ostatnich lat pracy tego zespołu, to przeciętne osiągnięcia przeciętnego przyświetlicowego teatru. Wystawienie przez ten zespół sztuki Szaniawskiego jest niespodzianką w jak najbardziej dodatnim znaczeniu.

W Stanisławie Bukładzie twórcy przedstawienia, zespół znalazł reżysera, który uległszy sam czarowi sztuki potrafił to swoje oczarowanie przekazać aktorom, oczarowanie i zrozumienie — to bardzo wiele jeśli idzie o ów młody zespół. Wydobycie ze sztuki Szaniawskiego olbrzymiej gamy zmiennych nastrojów i tonów jest bardzo trudne dla reżysera i aktora. Wystawianie utworów scenicznych tego wybitnego dramaturga było specjalnością trzech nieżyjących już reżyserów Wiercińskiego, Galla i Horzycy, obsadę stanowili najlepsi aktorzy.

Trudno zestawiać amatorskie przedstawienie z tymi inscenizacjami, szukać w nim wygrania wszystkich barw i blasków, jakimi mieni i skrzy się dzieło Szaniawskiego. Jest jednak w tej amatorskiej żarliwej inscenizacji — Szaniawski. Jest dążność do wydobycia ze sztuki maksimum jej głębokiego nurtu myślowego.

W samej inscenizacji jest to bez czego trudno sobie wyobrazić ów teatr poezji; współgranie scenografii z nastrojowym światłem i muzyką. Jest w grze aktorów konieczne dla oddania Szaniawskiego niedomówienie w dialogu, pauza aktorska — momenty pełnego znaczeń milczenia.

Na zdjęciu od lewej: Żebraczka (Stanisława Chmiel), Chłopak (Ryszard Czop), Kowal (Edward Homa).

Wystawienie sztuki Szaniawskiego w tym teatrze uznać można za eksperyment udany.

Czy więc Szaniawski dla mas? Tak. W pełnym pietyzmu dla autora i sztuki wystawieniu przez rzemieślniczy zespół pod dobrą reżyserią. W odbiorze sztuki przez widownię, wśród której przeważa „nowy widz" (każdy zespół amatorski ma swoją widownię). Śledziłam reakcję publiczności. W pierwszym akcie reaguje tylko na dowcip, emocjonuje się tym, czy kowal odkryje, schowanego na strychu kochanka żony.

W następnych zaczyna docierać do widowni słowo Szaniawskiego i sztuka grana jest do końca w pełnej odczucia i zrozumienia ciszy.

A więc Szaniawski dla mas — Triumf pisarza i teatru.

IRENA PITULANKA

KRONIKA KULTURALNA

STALOWA WOLA. W Zakładowym Domu Kultury Huty Stalowa Wola odbyło się ostatnio spotkanie czytelników z autorem licznych powieści i opowiadań z życia północno - amerykańskich Indian — Indianinem polskiego pochodzenia Sat-Ohk-Supłatowiczem. Zainteresowanie spotkaniem było ogromne. Wzięło w nim udział około 300 osób. Sat-Ohk-Supłatowicz opowiedział bardzo interesująco o życiu, zwyczajach i obyczajach Indian.

W Stalowej Woli odbyło się ostatnio seminarium kierowników PDK, ZDK i klubów fabrycznych zorganizowane przez Wojewódzką Poradnię Kulturalno - Oświatową. Tematem seminarium były formy pracy środowiskowej w placówkach kultury.

* * *

Dziś, tj. w sobotę 25 bm. zespół teatralny Domu Kultury Huty Stalowa Wola wystąpi z premierą „Zemsty" — Al. Fredry. Premiera będzie połączona z jubileuszem 40-lecia pracy w amatorskim ruchu teatralnym Stanisława Chruściela i 25-lecia pracy w teatrach amatorskich — Mariana Bereżko. Jubilaci wystąpią w rolach Cześnika i Rejenta. W pozostałych rolach m. in. wystąpią: L. Herecha (Podstolina), H. Kowalska - Janik (Klara), T. Grabara (Wacław), J. Żmuda (Papkin), R. Skobel (Dyndalski) i in. Reżyseria J. Żmuda. Scenografia — T. Grabara.

* * *

RZESZÓW. W sali kina „Świt" w Rzeszowie wystąpił 23 bm. 150-osobowy, reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca studentów czechosłowackich. Zespół ten przybył do Polski na zaproszenie Rady Okręgowej ZSP w Lublinie.

* * *

KOLBUSZOWA. Po przysłowiowe brzegi wypełniła się w czwartek, 23 bm. sala widowiskowa PDK w Kolbuszowej. Nic dziwnego! Wystąpili tutaj bowiem popularni w kraju i za granicą: Natasza Zylska, Janusz Gniatkowski, Jan Danek, Mieczysław Łęcki i zespół Juliusza Skowrońskiego. Soliści zmuszani byli do długotrwałych bisów.

Z niedalekiej podróży

ŻYWIĘ nadzieję, że Jan Grygiel dobrodusznie daruje mi pożyczenie tytułu do korespondencji, z jego radiowo-prasowych felietonów: Wieczory spędzone na widowni krakowskich teatrów ułożyły się w ciąg luźnych obrazów, oto one.

Szekspirowska „Burza" w Teatrze Ludowym w inscenizacji Skuszanki i oprawie plastycznej Józefa Szajny (siła ekspresji dekoracji pozwala mówić o jej autorze jako o współtwórcy przedstawienia) — spotkała się jak dotąd z dosyć surową oceną. Ostatnią ze sztuk wielkiego Stratfordczyka określa krytyka jako testament, podsumowanie, a nawet filozoficzną autobiografię. Bezprzecznie jest w niej zawarty dramat epoki współczesnej Szekspirowi; utopii, opanowania rozumu. Przeniesienie warstwy renesansowej na scenę Teatru Ludowego i pokazanie jej widowni nie wydaje się być pomysłem najszczęśliwszym.

Teatr szepskirowski jest teatrem aktora. W nowohuckiej „Burzy" nawet czołowi aktorzy tej sceny zatracili gdzieś własne indywidualności. Pamięta się tylko Kalibana w bardzo współczesnej interpretacji młodego aktora Ryszarda Kotasa.

Pytania stawiane sobie, pytania stawiane ŻYCIU słowu metaforycznemu tylekroć preparowanemu w poetyckich tyglach, nadużywanemu przez filozofów i filozofujących szarlatanów oczekują odpowiedzi.

W Teatrze Kameralnym próbuje dać odpowiedź na te pytania Jerzy Grotowski swoją inscenizacją „Wujaszka Wani" Czechowa. Pro domo sua dodać należy, że ten młody rzeszowianin swoją pracą inscenizacyjną staje się coraz ciekawszym twórcą teatralnym młodego pokolenia.

Przedstawienie adresowane jest do kręgu o niebo szerszego niż w wypadku poprzednich prac Jerzego Grotowskiego „Krzeseł" Jonesco i sztuki Krzysztonia „Bogowie deszczu". Spojrzenie na Czechowa proponowane przez młodego reżysera bliskie jest z pewnością wszystkim tym, dla których bogactwo rysów obyczajowych dziewiętnastowiecznej Rosji jest tylko tłem, a porwać może tylko wydobycie na plan główny postaw moralnych Astrowa, Wojnickiego i Soni.

Reżyserowi walnie pomogła w przeprowadzeniu myśli przewodniej oprawa plastyczna! Julitta Fedorowicz zabudowała scenę bardzo oszczędnie, pozostawiając na niej dużo wolnej przestrzeni. Tylko tło zarysowane jest splotami długich czarnych linii zachodzących na siebie. Do zaznaczenia delikatnej aluzji lasu przyczyniają się rzucone na owe linie poprzeczne kreski — dalekie echo drobnych liści.

„Wujaszek Wania" jest w tej chwili jedynym przedstawieniem wyraźnie adresowanym do współczesności — w sensie moralnej oceny nas samych. Polskiej sztuki współczesnej sztuki o nas, sztuki pokazującej nasze dni bez posługiwania się historycznym kostiumem wciąż jeszcze brakuje teatrom.

Porzućmy niewesołe rozważania o współczesności. Teatr Rapsodyczny przenosi nas w odległe średniowiecze. Jedno z pomnikowych dzieł literatury światowej, od pokoleń urzekające urokiem — „Dzieje Tristana i Izoldy" przeniesione zostało na scenę teatru poetyckiego w sposób niezwykle sugestywny.

Ciężar narracji dźwiga aktor w kostiumie średniowiecznego trubadura, obok niego kilka postaci i chór, z którego wyodrębnia się postać, na chwilę gra rolę w scenie, by na powrót wejść w chór. I tutaj dużą rolę odgrywa plastyka. Ograniczono ją do tła ujętego w średniowieczny tryptyk. Jego skrzydła pokryto malowidłami czerpiącymi wzory ze sztuki średniowiecznej. Stwarza to niełatwy do opisania klimat znakomicie pomagający w odbiorze pięknego przedstawienia.

„Dzieje Tristana i Izoldy" to wielkie osiągnięcie artystyczne teatru i sukces reżyserski Danuty Michałowskiej.

Otwarte po kilkunastomiesięcznym remoncie podwoje Klubu Książki i Prasy ściągnęły do interesująco urządzonych wnętrz stały zastęp czytelników i bywalców, tej placówki o której funkcjach słusznie pisał niedawno Jerzy Walawski. Cóż, „pątnik" z Rzeszowa patrzy zazdrosnym okiem na to, i wzdycha. Na razie zostaje nam pociecha, że i u nas myśli się coraz konkretniej o Klubie Prasy. Choć do otwarcia podwoi jeszcze daleko.

WIESŁAW GŁOWACZ

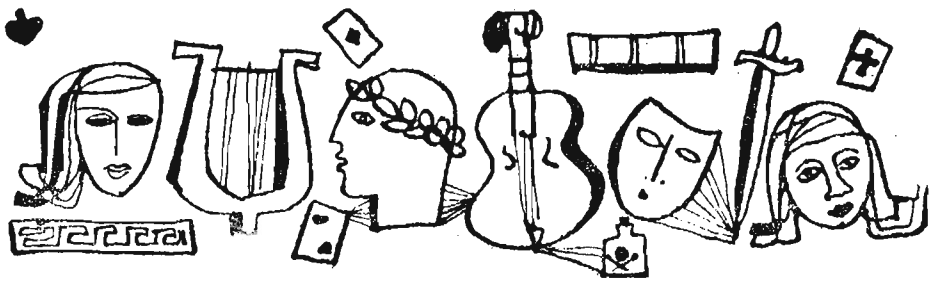

Rozmawiamy z Jubilatami amatorskiej sceny

NIECODZIENNY jubileusz odbędzie się dziś, tj. w sobotę, 25 bm. w Zakładowym Domu Kultury w Stalowej Woli. Czterdziestolecie pracy w amatorskim ruchu teatralnym obchodzi popularny aktor stalowowolskiej sceny — **Stanisław Chruściel** i dwudziestopięciolecie pracy na scenach amatorskich — niemniej popularny **Marian Bereżko**. Jubilaci wystąpią w komedii Al. Fredry — „Zemsta", St. Chruściel w roli rejenta Milczka, M. Bereżko w roli cześnika Raptusiewicza.

Z okazji tego podwójnego jubileuszu rozmawiamy:

...ze Stanisławem Chruścielem

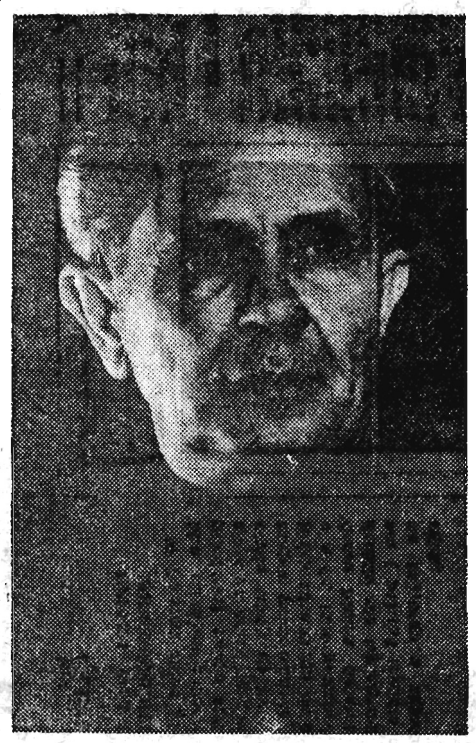

— Było to 40 lat temu — mówi pan Stanisław. Chodziłem do szkoły realnej w Tarnobrzegu i pełniłem, wielki miłośnik sztuki, prof. Barański zorganizował teatrzyk szkolny, który wystawił „Dziady" — A. Mickiewicza. Mnie prof. Barański powierzył jedną z ról. Debiut udał się i to zachęciło mnie do dalszych występów scenicznych. Od tego czasu grałem prawie w każdej sztuce wystawianej przez teatrzyk szkolny. Następnie studiowałem na Politechnice we Lwowie. Tutaj również nie zapomniałem o teatrze i jako statysta występowałem na scenie zawodowej, przy czym w okresie wakacji grywałem w teatrze amatorskim w Tarnobrzegu, prowadzonym przez dr Madeja. W latach 1929-39 przebywałem w Nisku i przez cały czas byłem członkiem tzw. „Reduty niżańskiej". Po wyzwoleniu osiedliłem się w Stalowej Woli. I znów „zaciągnęło mnie" do świetlicy huty Stalowa Wola. Grałem i reżyserowałem w zespole teatralnym oraz występowałem jako monologista na cotygodniowych imprezach „Przy robocie po robocie". Z czasem świetlica przekształciła się w Dom Kultury, gdzie do dzisiaj występuję.

— W jakich ciekawszych sztukach grał Pan w dotychczasowej karierze artystycznej?

— Grałem kilkadziesiąt ról i wszystkich już nie pamiętam. Przypominam sobie, że występowałem m. in. w następujących sztukach: „Lilla Weneda", „Horsztyński", „Wesele", „Dożywocie", „Śluby panieńskie", „Damy i huzary", „Klub kawalerów", „Grube ryby", „Sublokatorka", „Powracająca fala" (inscenizacja Prusa), a ostatnio w „Zielonej gęsi", „Igraszkach z diabłem" i „Porwaniu Sabinek". Jubileusz 40-lecia pracy na scenie amatorskiej — obchodzę w „Zemście" Fredry.

— W jakiej roli czuł się Pan najlepiej?

— Odpowiada mi bardzo rola profesora w „Porwaniu Sabinek".

— W jaki sposób może Pan scharakteryzować warunki pracy na scenie amatorskiej w okresie pierwszych Pana występów i obecnie?

— Najbardziej wymownym przykładem porównawczym jest — moim zdaniem — sam fakt, że w okresie, kiedy ja stawiałem na scenie pierwsze kroki, to w teatrach amatorskich grupowała się wyłącznie inteligencja — a obecnie wysoki procent stanowią robotnicy. A warunki pracy? Tego w ogóle nie da się porównywać. W mojej młodości każdy aktor - amator musiał się sam starać o kostium, rekwizyty itp. — a dziś? W Zakładowym Domu Kultury Huty Stalowa Wola mamy doskonałe warunki pracy: własne kostiumy, rekwizyty, peruki — bal nawet własny autobus. Słowem wszystko, co jest potrzebne do prowadzenia teatru.

— Proszę też kilka słów o swoim życiu prywatnym...?

— Pracuję jako kierownik referatu budżetowego Wydziału Finansowego MRN w Stalowej Woli. Na utrzymaniu mam żonę i syna. Jedynym moim zainteresowaniem poza pracą zawodową, jest teatr, któremu się bez reszty oddaję, poświęcając każdą wolną chwilę na próby i występy. Praca ta daje mi kolosalne zadowolenie.

...i z Marianem Bereżko

— Ja zadebiutowałem na scenie z rozkazu dowódcy — rozpoczyna jubileuszową rozmówkę Marian Bereżko. — Przebywałem wówczas w wojsku w Krakowie. Dowódcy jednostki wpadł do głowy pomysł, aby zorganizować amatorski teatr. A wiadomo — w wojsku rozkaz jest rozkazem. Na warsztat poszła „Noc listopadowa" i mnie „wytypowano" do roli generała Wodzickiego. Byłem bardzo stremowany. Wyszedłem na scenę i po kilku słowach zapomniałem co mam mówić dalej. Z resygnacją machnąłem ręką i przy tym wyrwało mi się na głos: „A niech to szlag trafi". Koledzy, żołnierze obecni na premierze, przyjęli tę nadprogramową kwestię śmiechem i burzą oklasków. Od tej chwili stałem się ich ulubieńcem i musiałem grać we wszystkich sztukach wystawianych przez teatr żołnierski. Z czasem oswoiłem się ze sceną i sam nawet nie wiem kiedy pokochałem teatr. Toteż później w cywilu również — ale już teraz z własnej i nieprzymuszonej woli — związałem się z amatorskim ruchem teatralnym. Niezależnie od występów scenicznych — śpiewałem i dalej jeszcze śpiewam w chórze. W czasie okupacji osiedliłem się w Stalowej Woli. Śpiewałem w chórze konspiracyjnym i już na drugi dzień po oswobodzeniu naszego miasta przez wojska radzieckie — wystąpiliśmy z publicznym występem na pl. Wolności. Oczywiście nie zapomniałem o teatrze. Przez pewien czas prowadziłem zespół sceniczny TUR, a następnie „zasiliłem" zespół sceniczny, który obecnie nosi nazwę: Zespół Teatralny Zakładowego Domu Kultury Huty Stalowa Wola.

— Proszę wymienić kilka ciekawszych sztuk, w których Pan występował?

— Grałem w sztukach: „Damy i huzary", „Chata za wsią", „Na ratunek", „Wyspa pokoju", „Igraszki z diabłem", „Królowa przedmieścia", „Krakowiacy i Górale", „Zaczarowane koło" i in.

— Jaką rolę chciałby Pan jeszcze zagrać?

— Rolę wojewody w „Mazepie" J. Słowackiego.

— Słyszałem, że Pan więcej przebywa w Domu Kultury, niż we własnym mieszkaniu. Czy to prawda?

— Rzeczywiście. Gram w zespole teatralnym i nadal śpiewam w chórze. To wystarczy, żeby przez pięć dni w tygodniu przychodzić do Domu Kultury na próby. A jak jeszcze są wyjazdy w teren — to w sobotę i w niedzielę również nie ma mnie w domu.

— A co na to żona?

—Pogodziła się z losem. Jest zresztą bardzo wyrozumiała.

— Przychodzi na sztuki, w których Pan występuje?

— Oczywiście!

— Krytykuje, czy chwali?

— Raczej krytykuje, ale w sumie jest z męża zadowolona.

—Czy ma Pan jakieś inne zainteresowania poza teatrem i chórem?

— Nie. Praca w teatrze i w chórze daje mi dużo zadowolenia i poza pracą zawodową nie mam innych zainteresowań.

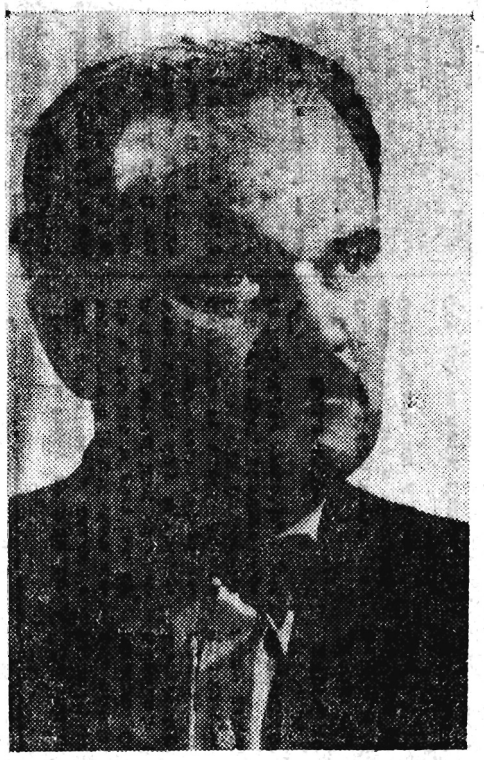

A więc dziękujemy Stanisławowi Chruścielowi i Marianowi Bereżko za chwilę rozmowy. Z okazji jubileuszu składamy im od zespołu redakcyjnego i czytelników „Nowin Rzeszowskich" moc serdecznych gratulacji, życząc dalszych sukcesów na deskach scenicznych.

Rozmawiał: JULIAN WOŹNIAK

PREMIEROWE SPOTKANIA

Z Marianem Brandysem i reż. Tadeuszem Jaworskim *w Łańcucie i Rzeszowie*

Napisałem reportaż o łańcuckim zamku-muzeum i wtedy zatelefonował do mnie reżyser Jaworski, proponując opracowanie scenariusza do filmu dokumentalnego. Po kilku rozmowach przy czarnej kawie, zgodziłem się. Taki był początek powstania filmu pt. „Zamek w Łańcucie" — według relacji popularnego publicysty i literata Mariana Brandysa, którego wraz z reżyserem Tadeuszem Jaworskim z okazji premiery filmu gościły dyskusyjne kluby filmowe w Rzeszowie, Mielcu i Łańcucie.

Kinomanom z wspomnianych klubów zamek w Łańcucie jest dobrze znanym obiektem. Dlatego też twórcy filmu w czasie dyskusji nie mieli łatwego orzecha do zgryzienia, aby obronić zrealizowaną koncepcję. Patriotyzm lokalny zwyciężył jednak obiektywizm, dzięki któremu film uzyskał pozytywną ocenę.

Dlaczego pokazano właśnie te a nie inne fragmenty zamku i zbiorów, dlaczego powozownię potraktowano tylko marginesowo, dlaczego nie ma ludzi na filmie, dlaczego film jest tylko krótkometrażowy, a przecież tematu nie brak nawet na długometrażowy film, dlaczego parkowi „przydzielono" tak mało miejsca itp. itp. — oto garść pytań, którymi zasypano twórców. Kinomanów interesowały również problemy warsztatu filmowego: jak powstaje scenariusz, czy dialogi i komentarze pisze się przed przystąpieniem do nakręcania filmu czy później, czy....

Spotkanie z wytrawnym reżyserem jakim jest Tadeusz Jaworski, mający w swym dorobku artystycznym 26 filmów krótkometrażowych dokumentalnych i oświatowych oraz scenarzystą „Zamku w Łańcucie" publicystą Marianem Brandysem — dało członkom wspomnianych klubów filmowych kilka godzin przyjemnej rozrywki i pozwoliło im zgłębić swe wiadomości o sztuce filmowej. (mg)

Stanisław Dygat

OBROŃCA

OPOWIADANIE

NA NIESZCZĘŚCIE mieszka w tej samej okolicy co ja. Smukła, ma błękitne oko, nos górny, cerę mleczno-truskawkową, włos złocisty, nogę i pierś strzelistą. Nazywa się Amelka.

Czyż trzeba dodawać coś jeszcze?

Chyba tylko takie, ot, maleńkie głupstwo, że jest córką wysokiego dygnitarza. Mniejsza o szczegół. Niech wystarczy, że jest to człowiek na tym szczeblu, iż czasem zajeżdża po niego samochód. Powiadają też, że jest „na ty" z pewnym naczelnikiem wydziału, ale to już bodaj przesada.

Na nieszczęście Amelka mieszka w tej samej okolicy co ja. Na nieszczęście. Jestem bowiem wzrostu bardzo mizernego, oko mam świńskie, noc haczykowaty, cerę francowatą, włos rzadki, pierś wklęsłą, nogę krzywą, zaś co do stopnia służbowego wstydziłbym się na głos powiedzieć.

Kiedy ją spotykam, ona kroczy z czołem uniesionym, drga jej pierś, a co gorsza czasem i pośladek, ja zaś cierpię przeraźliwie. Jej wzrok, jej piękne błękitne oko, nawet nie prześlizguje się po mnie, błądzi gdzieś nad moją głową po niebie, po dachach i wierzchołkach drzew. Ach, ona nie wie nawet, że coś takiego jak ja egzystuje. Gdybyż tak chciała spojrzeć na krótki moment i chociaż splunąć. Ale gdzie tam.

Po takim unicestwiającym moje istnienie spotkaniu, pędzę przed siebie, jakbym chciał w pędzie zgubić okrutny żar. Nie gubię go wszelako i tylko przysiadam gdzieś na ławce, głowę pochylam i myślę niesłychane różności:

...Ona idzie, napada na nią chuligan. Wyskakuję ja, celnym uderzeniem pięści unieszkodliwiam śmiałka, wtedy ona patrzy na mnie i szepce: „dziękuję"...

Takie oto różności w bardzo rozmaitych wariantach chodzą mi po głowie. Nie myślcie jednak, żem prostak i że tylko to. Ach, marzą mi się wykwintne plaże nad Atlantykiem, damy pijące przez słomkę zielone lub różowe płyny, walki byków, ogromne reklamy mydła „Elida", słońce zachodzące nad Skattegatem, turniej śpiewaków w Wartburgu, mknące po mokrym asfalcie samochody, katedra Notre-Dame, „Tosca", uliczny śpiewak w Neapolu, pastoralna symfonia Beethovena i lawenda Yardleya.

Gdzież tu jednak marzyć o tym wszystkim, gdy głupiego chuligana nie można się doprosić? Amelka sobie chodziła, swobodnie drgając piersią i pośladkami, przez nikogo nie niepokojona. Myślałem nie bez goryczy, że z tymi chuliganami to nic więcej, jak trick reklamowy, aż pewnego wieczoru...

Wracałem do domu. Przede mną szła Amelka. Ciemno. Lampy uliczne ledwo migocą. Z bocznej uliczki wyskoczył nagle chuligan, wpadł na Amelkę i krzyknął: „Ty k... dawaj torebkę". Westchnąłem krótko, dziękując Bogu, że mi nareszcie zesłał chuligana i jednym susem znalazłem się przy Amelce. Szepnąłem (jakżem to był sobie z dawna w myślach ułożył): „Nie bój się pani, jestem przy tobie" i zamachnąłem się. Do tego momentu wszystko odbywało się najzupełniej zgodnie z tym co sobie ułożyłem. Nagle jednak odwróciło się i zaczęły się dziać rzeczy nieprzewidziane. Chuligan uchylił się, złapał mnie za kołnierz, podniósł wysoko do góry, jak małego pieska, przyglądał mi się przez chwilę z odrazą, po czym splunął i upuścił mnie tak, że klapnąłem na trotuar jak żaba. Wtedy podniósł mnie znowu i wymierzył mi trzy kopniaki oraz trzy prztyczki w nos, po czym zaczął targać mnie za włosy, a jak krzyczałem: „au". Gdy to mu się znudziło, złapał mnie za nos dwoma palcami i ciągnął tak parę kroków nie szczędząc wyzwisk i kułaków.

A tymczasem niewdzięczna Amelka nie tylko nie okazywała mi sympatii, ani współczucia, ale śmiała się i zachęcała mojego napastnika:

— Ha, ha, ha. Też znalazł się obrońca. Z czym do gościa? „Nie bój się pani" — powiada. A dołóż mu pan jeszcze...

— Starczy — powiedział rzezimieszek i puścił mnie. Osunąłem się na ziemię, a tamten przykucnął nade mną i przyglądał mi się bez złości:

— Ty żabo — powiedział — mogłem był zrobić z ciebie marmoladę, ale ulitowałem się. Poliż za to swego pana.

Lizałem rękę mojego pana i myślałem sobie:

— A do licha. Zupełnie zapomniałem w marzeniach, że jestem mały, słaby, chuderlawy i chorowity. Oj, jak bardzo trzeba w życiu brać wszystko pod uwagę...

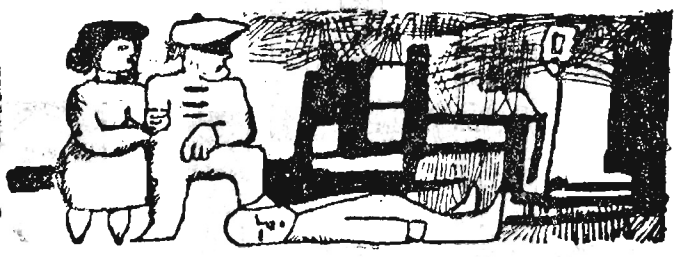

ROCZNIK WOJEWÓDZTWA RZESZOWSKIEGO

Przed kilku dniami w Rzeszowskich Zakładach Graficznych zakończono druk jeszcze jednego wydawnictwa regionalnego, które niewątpliwie zainteresuje wielu mieszkańców naszego województwa. Jest nim drugi zeszyt „Rocznika województwa rzeszowskiego", wydany przez Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Rzeszowie.

„Rocznik" zawiera prace jedenastu autorów związanych z naszym województwem pracą zawodową i miejscem zamieszkania względnie pochodzeniem. Tematyka tych prac wiąże się ściśle z terenem województwa rzeszowskiego, dotyczy różnych dziedzin wiedzy i życia w przeszłości i w obecnym okresie.

Wśród zamieszczonych w „Roczniku" prac czytelnik znajdzie ciekawe informacje o życiu niektórych miast naszego województwa. W artykule „Perspektywy rozwojowe Rzeszowa" główny projektant ogólnego planu rozbudowy naszego miasta wojewódzkiego inż. architekt Michał Mermon kreśli na tle historycznego rozwoju Rzeszowa na przestrzeni przeszło 600 lat jego istnienia sylwetkę miasta i jego rozwój do roku 1985. Załączone do jego pracy plany rozbudowy Rzeszowa pozwalają czytelnikowi zorientować się, w jakich kierunkach rozbuduje się miasto i kiedy osiągnie 100 tys. mieszkańców. Drugi z autorów zamieszczonych prac w „Roczniku" Adam Fastnacht w artykule „Zarys dziejów Sanoka" daje szkicowy przegląd dziejów Sanoka od zarania jego istnienia do chwili obecnej oraz informuje czytelnika, kto i kiedy zajmował się badaniem przeszłości tego miasta i co na ten temat napisał. Trzeci z autorów Józef Bursztą za temat swej pracy wybrał miasto Radymno. Jego artykuł „Zabudowa miasta Radymna w połowie XVIII wieku" daje obraz tego jednego z najmłodszych miast powiatowych w naszym województwie przed dwoma wiekami.

Inną grupę prac „Rocznika" stanowią artykuły byłego wychowanka rzeszowskiego gimnazjum, obecnego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezesa krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk doktora Władysława Szafera i doktora Stanisława Kadyi z Jasła. Pierwszy z nich w artykule „O początkach kultury rolniczej w okolicy Rzeszowa" pozwala nie tylko fachowcom rolnikom ale także interesującym się przeszłością naszej ziemi mieszkańcom województwa zaznajomić się z początkami rolnictwa w powiecie rzeszowskim. Doktor Kadyi w swej pracy „O znaleziskach paleontologicznych na terenie województwa rzeszowskiego" prowadzi swego czytelnika również w daleką przeszłość naszego województwa, pokazuje mu na podstawie znalezisk skamielin, jakie rośliny i zwierzęta żyły w różnych okresach historii naszej ziemi.

Odrębną grupę prac stanowią artykuły kustosza Muzeum w Rzeszowie mgr Emila Bieleckiego, byłego dyrektora gimnazjum w Rzeszowie Mieczysława Adamowskiego i emerytowanego nauczyciela ks. doktora Michała Pelczara z Krościenka Wyżnego. Wymienieni autorzy zajmują się w swych pracach sprawą oświaty i kultury. Pierwszy z tych autorów w artykule „Kult Mickiewicza w Rzeszowie" na podstawie materiałów archiwalnych kreśli obraz kultu Mickiewicza i imprez artystycznych Mickiewiczowskich w Rzeszowie w drugiej połowie ubiegłego i na początku obecnego wieku.

Drugi z tej grupy autorów artykułów — Mieczysław Adamowski — w swej pracy pt. „Biblioteka nauczycielska „starego" gimnazjum w Rzeszowie" ukazał czytelnikowi początki i rozwój biblioteki nauczycielskiej w najstarszej szkole średniej naszego województwa, obchodzącej w niedalekiej przeszłości trzechsetletnią rocznicę swego istnienia. Ostatni z autorów tej grupy w artykule „O języku potocznym w Krościenku Wyżnym i Iskrzyni w latach 1350—1528" daje przyczynek do dziejów asymilacji elementów napływowych w okresie polokacyjnym w Małopolsce.

W „Roczniku" nie brak również materiałów dla etnografów, daje go dyrektor Muzeum w Rzeszowie docent Franciszek Kotula w artykule „O polską kostiumologię ludową". Jego artykuł przyczyni się niewątpliwie do pełniejszego rozeznania terenu naszego województwa pod względem stroju ludowego.

Ostatnie dwie prace „Rocznika" stanowi historia Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Rzeszowie i przegląd ważniejszych wydawnictw regionalnych z roku 1958. Historię kreśli prezes Oddz. PTH dr Franciszek Błoński w artykule „Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Rzeszowie", a przeglądu najważniejszych wydawnictw regionalnych dokonuje dyrektor Ped. Bibl. Wojew. mgr Franciszek Świder.

S. F.

Myśli i maksymy

Nasze radości i cierpienia powinno pochłonąć nasze dzieło. (Flaubert)

Drogi miłości nie dadzą się przewidzieć. (Galsworthy)

Nic gorszego wśród ludzkich mądrości, jak przemoc złota. (Sofokles)

Najlepsze z nieszczęść to, co trwa najkrócej. (Sofokles)

Kto po sobie miłości ludzkiej nie zostawił, nie zostawił żadnego dziedzictwa. (J. Słowacki)

Nie można złego złem naprawić. (St. Żeromski)

ANEGDOTY ● ANEGDOTY

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

Pewna księżna wstępowała po schodach pałacu w Wersalu. Pełniący służbę strażnik wziął ją za kogoś innego i odniósł się dość „uszczypliwie" do jej tylnej części ciała.

Gdy księżna odwróciła się zaskoczona i zdziwiona, strażnik spostrzegł swoją fatalną pomyłkę i zbladł ze strachu, ale nie stracił przytomności umysłu.

— Pani — powiedział — jeśli twoje serce jest równie twarde, jak to, czego ośmieliłem się dotknąć — to jestem zgubiony.

Księżna jednak uśmiechnęła się tylko i dzięki temu strażnik uratował swe życie.

CHYBA MIAŁ RACJĘ

Demokryt pytany dlaczego tak małą pojął żonę — odrzekł: — Z wielu złego wybrałem najmniejsze.

SOKRATES O MAŁŻEŃSTWIE

Sokrates zapytany przez jednego z uczniów co myśli o małżeństwie, odpowiedział:

— Jeżeli dostaniesz kiedyś dobrą żonę, to będziesz szczęśliwy przez całe życie, a gdy dostaniesz złą żonę, będziesz miał okazję zostać filozofem.

KAWAŁ BIBLIOFILA

Ostatni muzyk z „dynastii" Straussów — Oskar, który niedawno zmarł we Wiedniu, był wielkim miłośnikiem książek. Pożyczywszy pewnego razu znajomemu krytykowi jedną ze swych książek, otrzymał ją z powrotem pomiętą i zatłuszczoną. Ogromnie rozżalony udał się do najbliższej wędliniarni, gdzie kupił kawałek kiełbasy i wysłał do krytyka z następującym listem:

„Drogi przyjacielu! Zostawił pan w mojej książce zakładkę, którą pozwalam sobie odesłać panu z powrotem".

ODPOWIEDŹ MILTONA

Pytano raz Miltona, dlaczego król może się koronować w 14, a żenić dopiero w 18 roku życia.

— Dlatego — odpowiedział poeta — że łatwiej jest rządzić krajem, niż kobietą.

Wybrał: (j. k.)

DZIŚ NA EKRANIE

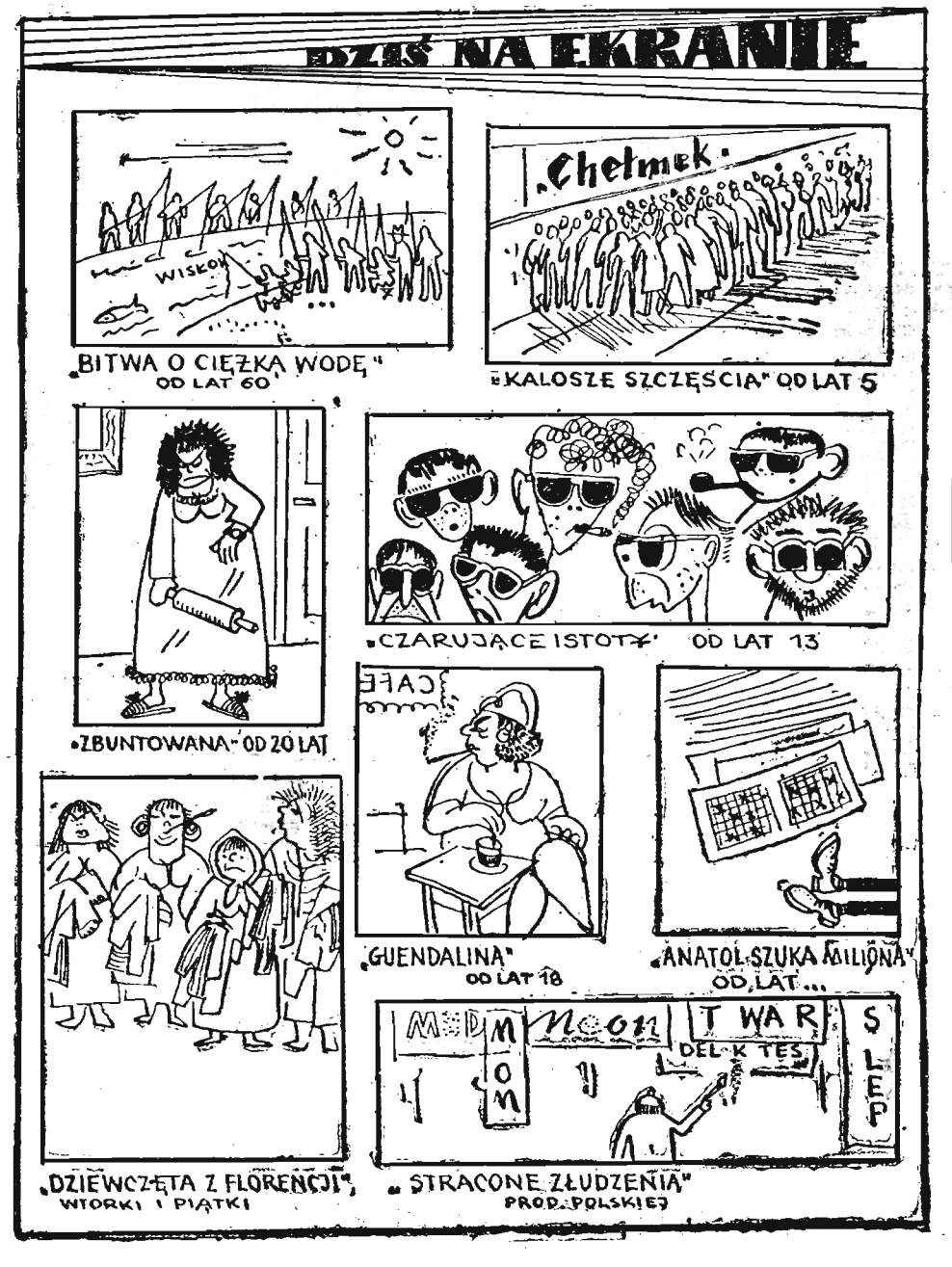

FILATELISTYKA

W związku z narodową wystawą kulturalno-historycznych dokumentów archiwalnych Czechosłowacja wydała w roku ubiegłym serię o wartości: 60 h czerwony i 60 h niebieski w arkuszach po 50 sztuk o formacie 41 x 23 mm oraz ku upamiętnieniu konferencji ministrów łączności krajów demokracji ludowej również dwa znaczki: 30 h i 45 h, z których ostatni przedstawia maszt telewizyjny z oscylografem.

J. K.

Pokonany hipopotam

Gdy Macaulay wydał swój pierwszy tom „Historii Anglii", książka cieszyła się w społeczeństwie takim powodzeniem, jak żadne dotąd dzieło naukowe. W ciągu czterech miesięcy „Historia Anglii" wyszła w pięciu wydaniach, a tylko w Ameryce w ciągu roku sprzedano 200.000 egzemplarzy. Pisarz od razu zdobył sławę, zasmakował też wszystkich przyjemnych i mniej przyjemnych przeżyć z tym związanych. Wówczas to odwiedziwszy ogród zoologiczny napisał do jednego ze swych przyjaciół:

„Widziałem hipopotama śpiącego i czuwającego i mogę Cię zapewnić, że jest to najbrzydsze stworzenie boskie. Musisz jednak dowiedzieć się o moim triumfie! Dwie panienki także podziwiały hipopotama, gdy naraz ktoś im pokazał mnie. „Pan Macaulay" — zawołała rozkoszna dwójka. — Czy to naprawdę pan Macaulay? Wobec niego co tam hipopotam!

(b)

Notki — plotki

OFIARA WŁASNEJ PUNKTUALNOŚCI

W Palerno chłop Pietro Stabile strzałem z karabinu zamordował swego sąsiada fryzjera Franceso Parghetto. Przyczyną zabójstwa była nadzwyczajna punktualność fryzjera, który od szeregu lat dokładnie o godz. 13.10 przechodził obok domu Pietra. Ostatnio Pietro Stabile nie wytrzymał nerwowo i położył trupem człowieka żyjącego z zegarkiem w ręku.

FARBOWANA KROWA

Do komendy powiatowej policji w Beckum (NRF) zgłosił się pewien wieśniak i wniósł skargę o kradzież krowy rasy czerwonej, która była jedyną z tego gatunku w okolicy. Inne były czarne w białe łaty. Kiedy policja przeliczyła ilość krów gospodarza, okazało się, że nie brak ani jednej sztuki. Po dokładnych oględzinach zwierząt stwierdzono, że rzekomo zaginiona krowa została przefarbowana z brązowej na czarną. Ponoć chłopcom z tej wsi nie przypadła do gustu krowa brązowa.

PRALNIA W KINIE

Od czasu, kiedy właściciel kina w Otley (Anglia) zainstalował pralkę elektryczną w pomieszczeniach kina, na wszystkich seansach sala projekcyjna zajęta jest do ostatniego miejsca. Widzami są szczególnie kobiety, które przyciąga nie tyle film, ile bezpłatne pranie bielizny.

TALIZMAN

„Kto wierzy w pogańskich bożków, niech liczy na ich pomoc. Ja wierzę w rzeczy realne, dlatego zatrzymuję pieniądze, a pani odsyłam jej talizman". List tej treści wraz z amuletem otrzymała pewna londyńska sekretarka, której skradziono torebkę z dużą sumą pieniędzy.

Poczucia humoru złodziejowi nie można odmówić.

(Podała do druku: M. G.)

Mieszanka regionalna

POBITNO POD RZESZOWEM

D-l-a-c-z-e-g-o nasza wieś nazywa się POBITNO? Bo zawsze się bijały tu za mostem nasze z wrogami, kiedy zachodziła potrzeba. Chto szeł na Rzeszów, to tutaj się musiał prać, staczać bitwę. Kiedy chciał bić rzeszowiaków, to dostawał jeszcze najczęściej od nich u nas tęgie lanie.

Rzeszowiaki, jak to zawdy, były taże w dawnych czasiech bardzo bitne.

Drzewi koło rzeki na Poświstówce było rozległe błonie, gdzie sie wypasało chłopskie bydło. W sam raz dobre miejsce na wszeleniejakom bijaczke.

Nie było tu wtyndy wiejskich chałup; stała tylko na skotni stara karczma podmiejska. Skotnia ta obok karczmy ni miała nazwy Pobitno. Obywały sie bez tego ludziska jaż do czasów, kiedy Szwedy zamorskie do nas przyszły. Przed tym czasem nie było co pod tom karczmom nazywać.

Że w ty karczmie jak to w karczmie były dawnymi czasy takie różne obrządki, figle, tańce i swawole, to ta na to taka nazwa nie nazwa POŚWISTÓWKA — wydaliła.

Jednego raza odbywała sie w ty cały austeryj, jak jom taże ludzie nazywały, zabawa. Tańcowały chłopy nasze spod Rzeszowa, jaż jęczała podłoga! Wtyńczas znagle w ten harmider wpadajo inne chłopy z pobliskiego Załęża i wołajo od proga, że spod lasa gdzieś w kierunku Łańcuta walo Szwedy! Musiała sie z miejsca muzyka urwać i zakończyć hulanie. Chłopy niewiele myślęcy podyrdały do swych chałup, by pochycić na prędkości, co chto miał: kosy nie kosy, widły nie widły, cepy, orczyki od wozów, albo do gaszenia ognia osęki. Każdy brał z chałupy, co ta mógł.

Kiedy była znowa na powrót wszyćkie w kupie, to spod karczmy kurmem wądolami poleciały na Szwedów, żeby z niedobaczka psubratów przywitać, czym popadnie. Podjechały do nich nie spodziewające sie niczego złego szwedzkie rajtary, a tu nasze chłopy z krzaków jak nie wrzasno jak na sądzie ostatecznym, jak nie wypadno z ukrycia, jak nie zaczno grzać po kłębach! Szwedy przeciw cepom i osękom, czy tym innym chłopskim bronłom nie umiały sobie radzić! Pacały z koni na ziemie jak trzęsione z gruszki ułęgałki, gdy strach taże robiuł swoje. To legło wtedy przy drodze zaskoczonych Szwedów co niemiara. Nawet świadka bitki nasze tu za mostem — do szwedzkiego króla nie puściły. Kiej się skradał chyłkiem jeden przez krzaki, to go gdzieś w pokrzywach zatłukły. Jani jedna noga szwedzka z pola walki nie uszła.

Potem gdy konfederaty barskie też carskich tutaj młóciły, gdzie tak sie Szwedom dostało, to już wioska nasza była i urzędowa ji nazwa taże (od ty klęski Szwedów) POBITNO.

A te inne pobicia wrogów Polski tu na naszych polach — jeno tamtom pirwszom nazwe umocniły w narodzie. Do tych pobić i Szwedów, i nie-Szwedów jak chomąto do końskiego karku przystawała.

Opracował:

WŁADYSŁAW DŁUGOSZ

NOWINKI z księgarni

Od „Dni Oświaty, Książki i Prasy" dzieli nas tylko tydzień. Pani Irena Mackiewicz twierdzi jednak, że dni książki w „jej" księgarni przy ul. Kościuszki 3 w Rzeszowie trwają przez cały rok. Na brak klientów nie może narzekać, a wręcz przeciwnie nieraz czytelnicy narzekają na brak pozycji, które ich zdaniem zbyt szybko zostają wysprzedane.

W tej chwili z ciekawszych pozycji można jeszcze otrzymać drugi tom „Trylogii księżycowej" Jerzego Żuławskiego pt. „Zwycięzca" (cena 20 zł). Trzeci tom pt. „Stara Ziemia" ma się ukazać na półkach księgarskich już w najbliższych dniach.

Posiadaczy I tomu zbioru encyklopedycznego pt. „Co, kiedy, dlaczego" ucieszy wiadomość, że już ukazał się II tom tego pożytecznego wydawnictwa. (Iskry cena 40 zł.)

Książką na dobranoc będzie w tym tygodniu powieść sensacyjna Henry Jamsa „W kleszczach lęku" tłum. z angielskiego przez Witolda Pospieszałę (Wyd. Poznańskie — cena 15 zł.)

Zbliża się okres imienin: Zygmunta, Zosi i Stasia, a miłym prezentem jest zawsze książka. Dla solenizantów zapowiedziane są 2 wznowienia Samozwańca: „Moja wojna 30-letnia" (Czytelnik — 20 zł.) i „Tylko dla mężczyzn" (Śląsk — 15 złotych), oraz luksusowe wydanie „Pana Tadeusza" — Mickiewicza w małym formacie, oprawie skórzanej, które ukaże się u „Czytelnika" w cenie — 60 zł.

(mg)

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

PRZESUWANKA

e	z	p	ł	ę	o	a	w	a	i
y	k	e	o	a	i	o	d	u	t
i	l	ł	z	ś	r	i	z	l	m
b	a	a	o	u	c	e	i	u	e
o	r	z	k	u	j	m	m	u	r

Pionowe rzędy rysunku należy porozcinać, a następnie poprzesuwać je względem siebie w dół lub w górę tak, by poziome szeregi liter odczytywane kolejno dały w rozwiązaniu ośmiowyrazową myśl zaczerpniętą ze sztuki Stefana Krzywoszewskiego pt. „Diabeł i karczmarka". Pierwszą literą (nie objętą rysunkiem) jest „C".

KALAMBURY

I.

Ciało lotne i dola wspak
Służą ci słońcu i w niepogodę
Często bracie ich ludziom brak,
Czy, gdy to dama, starzec, czy młody.

II.

Rzecz dziwna: opad zwierząt domowych
Mieć dobrze, gdy deszcz pada na głowę.

Za trafne rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15 „Rozrywki umysłowe" — przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody (bony książkowe i książki).

ROZWIĄZANIA I NAGRODY Z NR 11 (458)

SZYFROGRAM MIESZANY:

„Etyka niestety nieraz dominuje nad teorią; filozofia — technika stale nad metafizyką".

KALAMBUR: „makulatura" (Ula mak — tura)

NAGRODY WYLOSOWALI:

I. Antoni Rajzer — Łańcut, II. Janina Starosielec — Mielec, III. Edmund Demidowski — Stalowa Wola.

To zdjęcie nie pochodzi wcale z filmu „Kotka na płonącym dachu", ale i kotek i właścicielka niczego sobie.

CIEKAWOSTKI FILMOWE

PREMIERA FILMU RANCHO - TEXAS W RZESZOWIE

Niewiele miesięcy upłynęło od dnia, w którym informowaliśmy naszych czytelników o realizowanym w Bieszczadach nowym polskim filmie pt. „Rancho w słonecznym Texasie". Zdjęć do tego filmu dokonywano nad Sanem w okolicach Tworylnego (pow. Ustrzyki Dolne).

Dziś możemy już donieść, że uroczysta premiera tego filmu w Rzeszowie odbędzie się 9 maja br. w kinie „Mewa" na Osiedlu WSK. Dlaczego uroczysta i dlaczego w kinie „Mewa"?

Uroczysta z tej prostej przyczyny, że w filmie tym, zrealizowanym w jednym z najpiękniejszych zakątków naszego województwa, grają dwaj rzeszowscy aktorzy: Zdzisław Kozień z Teatru im. W. Siemaszkowej oraz Jan Marek z Teatru Domu Kultury WSK „Metalowiec". Ten fakt, że Jan Marek jest aktorem Teatru DK WSK zaważył na tym, iż premiera tego filmu odbędzie się w kinie mieszczącym się we wspomnianym wyżej Domu Kultury.

„Rancho w słonecznym Texasie" było tytułem roboczym filmu. Na ekrany wejdzie on pt. „Rancho-Texas".

(s)